Paweł Bożyk

Uwagi wstępne

W powojennej Polsce socjalizm realny swe pierwsze kroki postawił w szczególnych warunkach; kompletnie zniszczony kraj, znajdująca się w gruzach gospodarka, mocno przetrzebiona ludność, zwłaszcza inteligencja i związane z tym ruchy migracyjne ze wsi do miast, spalone mieszkania, zrujnowane fabryki, zniszczona infrastruktura. Wydawało się, że Polska nie podniesie się z ruin przez dziesiątki lat.
Ale stało się inaczej, socjalizm ze swoją nachalnie optymistyczną propagandą trafił do przeważającej części Polaków, nakreślając wizję szybkiej odbudowy i rozwoju. Nie obiecywano luksusów; na początek, chleb, gorąca zupa, jakiś kąt w ledwie ogrzanym mieszkaniu. Tuż po tym – edukacja i to nie tylko podstawowa lecz także średnia a nawet wyższa.
Poza żywnością, ludzie byli spragnieni wiedzy; przed wojną była ona dla wybranych, w czasie wojny dla odważnych. Gdy wojna się skończyła miliony, i to nie tylko młodych ludzi, zgłosiło zapotrzebowanie na książki, gazety, na naukę. Socjalizm realny nie mógł tego zbyć wykrętem, musiał przystąpić do budowy szkół wszelkiego typu, w tym także uniwersytetów i uczelni technicznych. Potem przyszła kolej na budowę nowych mieszkań, odbudowę miast, rozwój komunikacji itp.
Brakowało wszystkiego, a ponieważ rozpoczynano od zera, wskaźniki statystyczne pięły się w górę, jak szalone. Zwłaszcza wysoka była dynamika rozwoju. Politycy szybko uznali ten wzrost za zasługę nowego ustroju – socjalizmu. O to już postarali się nasi wschodni sąsiedzi – Rosjanie. Tam – ich zdaniem – socjalizm dorósł już do poziomu, kiedy może się dzielić doświadczeniem z krajami, które dopiero zaczynają go budować.

Rozmijanie się oczekiwań z rzeczywistością

Oczekiwania ujmowane były w kolejnych planach, najpierw trzyletnim, potem sześcioletnim. Plany musiały być wykonywane, a nawet przekraczane. Uzyskiwano więc wyższą dynamikę niż planowano, więcej budowano domów i fabryk, szkół i ulic. Wszystkiego więcej, częściej na papierze niż w rzeczywistości.
W życiu było gorzej, przekroczonymi wskaźnikami nie można było nakarmić ludności ani jej ogrzać. Polacy musieli więc sobie radzić im tylko znanymi metodami. W kolejnych latach powojennych codzienne życie zaczęło się normalizować, potrzeby ulegały zróżnicowaniu i stawały się coraz bardziej finezyjne. Plany nie były w stanie ich dokładnie określić, a planiści dopilnować, by nawet to, co znalazło się w planach dotarło do konsumentów. Na rynku pojawiły się więc braki wypełniane przez spekulantów i import, głównie ze Związku Radzieckiego.
On też Polaków nie zadowalał. Rosjanie po kilkudziesięciu latach budowania socjalizmu przyzwyczaili się do bylejakości, do mieszkań określanych jako „kołchozy”, zamieszkałych przez obce sobie rodziny w różnym wieku, zmuszonych do korzystania z jednej łazienki i jednej kuchni. W Polsce ten system przyjmowany był opornie nawet wtedy, gdy Związek Radziecki dzielił się z Polską doświadczeniami w jego realizacji. Polakom, odwiecznym indywidualistom, „kołchozowy” system mieszkaniowy nie odpowiadał nigdy.

Podstawowy cel - industrializacja

Rok 1956 stanowił swego rodzaju punkt zwrotny w budowie socjalizmu realnego w Polsce. Zrezygnowano z kołchozów w rolnictwie i innych rozwiązań obcych naszej kulturze. Przyszła moda na różnorodność. Zaczęły się pojawiać przemycane z Zachodu dżinsy, kolorowe koszule i dziesiątki innych wyrobów codziennego użytku. Były one jednak wciąż rzadkością. Ulica pozostała szara, ubrana niemodnie w znoszone garnitury i damską odzież.
Bardziej realne stało się też planowanie. Zamiast zapierających dech w piersiach wskaźników dynamiki wzrostu, nie mających za wiele wspólnego z życiem, pojawiły się plany bardziej realnie osadzone w rzeczywistości.
Władysław Gomułka nie tolerował fantastyki w życiu gospodarczym. Wolał wolniej rozwijającą się gospodarkę ale przynoszącą efekty realne a nie wyimaginowane wskaźniki. Olbrzymią uwagę przywiązywał on do uprzemysłowienia kraju. Tylko przemysł stworzyć mógł – jego zdaniem – warunki dla przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej, transportu, budownictwa.
Wielką uwagę przywiązywano do społecznych efektów industrializacji w postaci podniesienia poziomu oświaty, kultury, nauki, a tego Polsce potrzeba było w szczególności. Okresowi powojennemu towarzyszyła bowiem wielka wędrówka ludu ze wsi do miast. Większość z nich nie umiała czytać i pisać, niektórzy ledwie ukończyli szkołę podstawową.
Propaganda szybko skojarzyła nowy ustrój z budową społeczeństwa wykształconego, rozumiejącego we właściwy sposób idee socjalizmu. Gwarantem stać się miały głębokie przemiany w strukturze społecznej i gospodarczej Polski, a w ślad za tym powszechne poparcie dla własności państwowej i społecznej. Tylko rolnictwu odpuszczono ideologicznie, odstępując od powszechnej i przymusowej kolektywizacji. Pierwsze lata kolektywizacji wsi wystarczająco dużo złego uczyniły.
Z upaństwowieniem przemysłu wiązano nadzieje na zwiększenie akumulacji, a w ślad za tym na jego dynamiczny rozwój. Moda na państwową formę własności w przemyśle panowała wtedy nie tylko w Europie lecz także poza nią.
O przyjęciu przez Polskę tej formy własności w przemyśle zdecydowało niewątpliwie istnienie gotowego wzorca, zastosowanego przez Związek Radziecki w okresie międzywojennym. O ile jednak Związek Radziecki, kraj o olbrzymich zasobach surowcowych i ludnościowych, mógł sobie na to pozwolić, choć nie ustrzegł się błędów i olbrzymich strat, o tyle Polska szybko napotkała bariery z którymi nie mogła i nie była w stanie sobie poradzić.
Na dobrą sprawę Polska nie miała jednak w tym czasie innego wyjścia. Między Wschodem a Zachodem wciąż trwała „zimna wojna", którą zapoczątkowały lata pięćdziesiąte. Polska była również ofiarą tych ograniczeń, czego wyrazem było embargo na dostawę szeregu wyrobów przemysłowych ze Stanów Zjednoczonych i zachodnioeuropejskich krajów rozwiniętych gospodarczo. Nie pozostawało to bez wpływu na profil industrializacji i poziom technologiczny produkowanych wyrobów przemysłowych.
Wywarło to również negatywny wpływ na strukturę przemysłu, w tym zwłaszcza na nieproporcjonalnie duży udział przemysłu ciężkiego i maszynowego o charakterze wojskowym. Co więcej, Polska musiała sama finansować rozwój tego przemysłu mobilizując własne środki finansowe i ludzkie. Związek Radziecki i inne kraje tego obozu miały ograniczone możliwości kredytowe, same były w podobnej do Polski sytuacji finansowej.
Panaceum miała być nacjonalizacja przemysłu, banków, handlu hurtowego i wiele innych zmian w systemie funkcjonowania gospodarki. Panaceum to jednak, oceniając je z perspektywy długookresowej, okazało się zawodne, wpłynęło bowiem negatywnie na efektywność

gospodarowania. W rolnictwie taki skutek spowodowały obowiązkowe dostawy będące formą drenażu tego sektora gospodarki.
Skierowanie głównego wysiłku państwa na industrializację kraju utrudniło realizację podstawowego celu gospodarczego – wzrostu poziomu życia ludności. Wzrost udziału akumulacji w dochodzie narodowym musiał odbyć się kosztem wzrostu spożycia; udział ten wzrósł z około 16% w latach 1946-1949 do 27-28% w latach sześćdziesiątych.
Nic dziwnego, że zwłaszcza w latach sześćdziesiątych w warunkach powolnego wzrostu płac realnych główną uwagę skierowano na wyrównywanie poziomu dochodów między poszczególnymi grupami pracowniczymi. Zmniejszona została znacznie rozpiętość w dochodach pomiędzy pracownikami fizycznymi i umysłowymi, pomiędzy ludnością rolniczą i pozarolniczą.
W odróżnieniu od spożycia indywidualnego, które wykazywało stagnację widoczny postęp dokonany został w zakresie spożycia zbiorowego, a więc w dziedzinie świadczeń socjalnych, kulturalnych, wypoczynkowych, opieki społecznej, opieki zdrowotnej itp. Rozbudowany został znacznie system ubezpieczeń społecznych.
W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stosunkowo niewielka poprawa nastąpiła w warunkach mieszkaniowych ludności. Przyczyn było wiele: duży przyrost naturalny, ruch migracyjny ze wsi do miasta, zbyt mały udział wydatków na budownictwo mieszkaniowe w globalnych wydatkach inwestycyjnych państwa. W rozwoju kraju preferowano budowę zakładów przemysłowych, a potem udowadniano, jak znacznie poprawiły się warunki życia ludności mierzone wartością traktorów, lokomotyw itp., tylko, że w lokomotywach i traktorach nie można było zamieszkać z liczną rodziną. Pod koniec lat sześćdziesiątych w jednej czwartej izb mieszkalnych żyło 3 i więcej osób.
Formułowane w planach pięcioletnich perspektywy zmiany tej sytuacji coraz powszechniej spotykały się z obojętnym wzruszeniem ramion. Rzeczywistość coraz szybciej oddalała się od tych planów, a poprawy, jak nie było, tak nie było, zwłaszcza, że przyrost naturalny uzyskiwał, w odróżnieniu od przyrostu liczby izb mieszkalnych, zawrotne tempo.

Trochę więcej realizmu

Bardziej ambitną wizję rozwoju gospodarki przedstawiono Polakom na początku lat siedemdziesiątych. Wydarzenia na Wybrzeżu w 1970 roku pokazały, że dłużej już nie można mamić Polaków wizjami rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego obiecującego gdzieś tam, w bliżej nieokreślonej perspektywie, samodzielne mieszkanie, dostatnie życie i wiele innych dobrodziejstw nie osiągalnych na bieżąco. Młodzież powojenna wchodziła w wiek dojrzały i nie miała pespektyw na realizację obietnic bytowych przed emeryturą.
Edward Gierek, który zastąpił Władysława Gomułkę na stanowisku Pierwszego Sekretarza partii rządzącej musiał więc zdecydować jak skrócić czas realizacji obietnic. Polacy w odróżnieniu od Rosjan stawali się bowiem coraz bardziej niecierpliwi. Nie przemawiały do nich obietnice formułowane w perspektywie 20, 15 a nawet 5 lat. Trzeba więc było znaleźć metody, które skróciłyby ten horyzont o połowę a nawet bardziej, odpowiadając na pytanie, co trzeba zrobić, by oczekiwany dobrobyt wreszcie stał się realny i po drugie, jak to należy zrobić, by skorzystał na tym przeciętny obywatel.
Na pytania te odpowiedzieć nie było trudno; trzeba lepiej gospodarować ludźmi, majątkiem produkcyjnym, czasem, który jest do dyspozycji. Na ostatnią bolączkę trudniej było znaleźć receptę; obowiązującego systemu nie można było zastąpić innym. System, który Polska

otrzymała w darze od wschodniego sąsiada potraktowany został bowiem na równi z ideologią. Zgodnie z nią własność powinna być nadal w decydującej części publiczna, a więc państwowa, spółdzielcza i komunalna, zaś sposób nią zarządzania centralny, oczywiście z wykorzystaniem narzędzi rynkowych. Nikt nie potrafił jednak odpowiedzieć na pytanie, ile powinno być państwa, a ile tych narzędzi rynkowych.
Edward Gierek miał ambiwalentny stosunek do ideologii, z krwi i kości był pragmatykiem. Interesowała go odpowiedź na pytanie, co należy zrobić, by produkcja była nowoczesna, by systematycznie rosła ilość wytwarzanych towarów, a ich jakość była coraz wyższa. Odpowiedź, której sam sobie udzielał nie zawsze była ideologicznie poprawna. Pomagali mu w tym zapewne jego rozmówcy, zwłaszcza z Zachodu. Zawsze twierdzili oni (poza nielicznymi wyjątkami), że system wypracowany w Moskwie nigdy nie będzie efektywny, a więc skuteczny. Gierek oficjalnie nie potwierdzał tych pesymistycznych wizji. Wiedział, że na stanowisku, które zajmował nie wolno mu tego robić. Próbowali tego przecież: Imre Nagy na Węgrzech i Aleksander Dubczek w Czechosłowacji, ale zapłacili za to wysoką cenę. Prywatnie Gierek targany był przez wiele wątpliwości. Oficjalnie nie musiał się nimi jednak dzielić z innymi. Cała swą uwagę skupiał więc na realizacji celów całkowicie przyziemnych.
Po pierwsze, mniej produkcji zbrojeniowej, karabinów i czołgów, więcej mieszkań i samochodów, ubrań i elektroniki w konsumpcji. Jeżeli nie umiemy tego produkować, to kupujmy licencje, jeżeli nie mamy pieniędzy, to zaciągnijmy kredyt. Drzwi do jego gabinetu rzadko się zamykały, bo bez przerwy wchodzili nimi zagraniczni bankierzy i przemysłowcy. Wszyscy chcieli sprzedawać Polsce na kredyt, i sprzedawali.
Gierek chciał szybkiej poprawy warunków życia zwykłych ludzi. Gomułka nie rozpieszczał Polaków, nie miał na to pieniędzy. Dochód narodowy zwiększał się bardzo wolno, kredytów zagranicznych nie było, skąd więc miały się wziąć pieniądze na podwyżki płac. Gierek chciał przerwać tę złą passę kilkoma sposobami, przede wszystkim poprzez ożywienie gospodarki drogą przyspieszenia wydajności pracy. Zdawał sobie jednak sprawę z faktu, że nie będzie to możliwe bez podniesienia płac i poprawy zaopatrzenia rynku, a to wymagało importu na kredyt. Na szczęście sytuacja na międzynarodowym rynku kredytowym była sprzyjająca, kredyty były tanie i łatwo je było otrzymać.
Kredyty były Gierkowi potrzebne przede wszystkim dla stworzenia trzech milionów nowych miejsc pracy. W wiek produkcyjny wchodziły bowiem bardzo liczne roczniki młodzieży urodzone po wojnie, a emigracji wtedy nie było. Dla przeważającej części tej młodzieży trzeba było zbudować mieszkania, zakładała ona bowiem rodziny, rodziły się dzieci, a w domach rodzinnych nie było miejsca. Zbudowanie kilku milionów nowych mieszkań wymagało zwiększenia produkcji materiałów budowlanych, zwłaszcza cementu, a także rozbudowy przemysłu maszyn budowlanych, przemysłu meblowego, chemicznego i wielu innych.
Program gospodarczy Gierka nie przewidywał zadłużenia zagranicznego. Zadłużenie uważano wtedy, i to nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie, za zjawisko negatywne. Nic więc dziwnego, że kraje zadłużone za granicą nie stanowiły dobrego przykładu godnego naśladowania. Polska również nie chciała znaleźć się pod pręgierzem opinii światowej.
Szybko okazało się jednak, że zrealizowanie nawet tylko części celów programu ekonomicznego Gierka nie jest możliwe bez wzrostu zadłużenia. Gomułka wprawdzie Polski nie zadłużył ale nie potrafił wyrwać jej z marazmu niskich płac i rosnącego niezadowolenia, czego wyrazem były strajki i bunty społecznie, nie było ich wprawdzie tyle ile obecnie, ale były, a wśród nich rewolta na Wybrzeżu w 1970 roku, która pociągnęła za sobą dziesiątki ofiar śmiertelnych.

Przyspieszenie dynamiki rozwoju polskiej gospodarki nie było możliwe przy pomocy pralek „Frania", samochodów „Warszawa" i „syrena", technologii radzieckich, będących niczym innym, jak tylko konstrukcjami amerykańskimi sprzed II wojny światowej.
Gierek zdecydował się na import kredytowy. Sam byłem zdania, że wówczas nie było nic bardziej opłacalnego, jak import kredytowy (przy oprocentowaniu 5 procent i inflacji 7 procent). Był to wyjątkowy moment na światowym rynku kredytowym, niespotykany ani przedtem, ani potem. W roku 1980, za czasów Reagana, za kredyt trzeba było już płacić dziesięć procent, a w następnych latach jeszcze więcej. Jednocześnie inflacja uległa prawie całkowitej likwidacji.
Z tego punktu widzenia Gierek był wyjątkowym szczęściarzem, swoją polityką trafił w przysłowiową dziesiątkę koniunktury światowej. Czy Polska w pełni wykorzystała tę koniunkturę, to już inna sprawa, ale i tak zarobiła na tym niemało.
Po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej pojawiły się na rynku polskim nowoczesne automaty i roboty, a także komputery i inne urządzenia reprezentujące przodujący poziom światowy. Na rynku konsumpcyjnym znalazły się zachodnie samochody, sprzęt gospodarstwa domowego, elektronika, a także kosmetyki, artykuły higieniczne, obuwie, odzież i wiele innych towarów znanych uprzednio tylko z telewizji. W sklepach na stale znalazły się cytrusy, coca-cola i dżinsy.
W 1973 roku w Bielsku-Białej z taśmy produkcyjnej zjechał pierwszy polski fiat 126 p. Do końca lat siedemdziesiątych wyprodukowano ponad milion sztuk tych samochodów; wytwarzano ich prawie 150 tysięcy sztuk rocznie. Był to efekt współpracy licencyjnej i kooperacyjnej Polski z Włochami.
Import licencji umożliwił Polsce rozwój współpracy kooperacyjnej z Zachodem, zwłaszcza z firmami niemieckimi, francuskimi, szwedzkimi, austriackimi, szwajcarskimi.
W sumie w latach siedemdziesiątych wybudowano łącznie 557 zakładów produkcyjnych, w tym 71 fabryk domów, 10 fabryk mebli, 16 fabryk odzieżowych, 18 zakładów mięsnych, 14 chłodni, siedem fabryk samochodów (bądź ich części), pięć cementowni, pięć kopalni węgla kamiennego, osiem elektrowni, osiem elektrociepłowni, siedem hut żelaza i metali nieżelaznych.

W latach siedemdziesiątych prawie w całości zbudowano polską energetykę, zelektryfikowano prawie 2 tys. km linii kolejowych. Oddano do użytku prawie 3 mln nowych mieszkań, stworzono 3 mln miejsc pracy, w tym 800 tys. w przemyśle.
To prawda, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zabrakło szynki i mięsa, trudno było też na rynku z innymi towarami. Ale zarobki były przecież o pięćdziesiąt i więcej procent wyższe i to w ujęciu realnym a nie nominalnym. Te wyższe zarobki wywindowały jednak bardzo wysoko potrzeby ludności.
Polacy szybko przyzwyczaili się do nowych zarobków, o wiele wyższych niż w latach sześćdziesiątych. Nieporównywalnie wyższy był też poziom jakościowy i techniczny wyrobów, które znalazły się na rynku. Polacy jeżdżąc wtedy po Europie i świecie patrzyli na swój kraj przez pryzmat tamtego świata, zwłaszcza od strony witryn sklepowych, gdzie wszystko było piękne, błyszczące i łatwo dostępne. Na wystawach tych nie było informacji o zarobkach, liczbie bezrobotnych i wielu innych patologiach tamtego świata. Polaków mało obchodziła olbrzymia poprawa życia w Polsce w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, niekwestionowany wzrost swobód politycznych.
Polacy nie darowali Gierkowi pogorszenia warunków życia w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Nie przyjęli do wiadomości, że pogorszenie to jest przejściowe.
Głównym argumentem przeciwko Gierkowi było zadłużenie Polski. W roku 1980 wyniosło ono

około 23 mld dolarów, a po odliczeniu kredytów, które trzeba było spłacić na bieżąco – około 20 mld dol. Wg ocen Europejskiej Komisji Gospodarczej stanowiło to 9,5 procenta PKB. Wystarczyło sprzedać Niemcom elbląski Zamek, a nie byłoby żadnej pętli zadłużenia. Ale według ówczesnego Biura Politycznego było to niedopuszczalne ideologicznie. Ważniejsze było rzucić na stos tego, który 10 lat wcześniej odważył się wyprowadzić polską gospodarkę z zapaści.
Dziesięć lat później a więc w roku 1989 żaden z członków tego Biura nie zawahał się rzucić na stos ustroju politycznego Polski. Wystarczył „dobry" przykład Gorbaczowa, żeby także w Polsce ograniczenia ideologiczne uległy dezaktualizacji.

Wnioski

1. Podstawowym błędem w ponad czterdziestoletnim okresie budowy socjalizmu był podział Polaków na „my" i „oni". „My" stanowiła władza różnych szczebli, partyjna i administracyjna. „Oni" stanowiła reszta obywateli.
2. Z biegiem czasu ukształtowany został stereotyp: „Oni" zawdzięczają wszystko władzy. Wystarczy tylko tę władzę przycisnąć do muru, a znajdzie ona więcej pieniędzy na zarobki, więcej towarów na zaopatrzenie sklepów i więcej swobody politycznej dla obywateli. Stereotyp ten uznać należy za główną przyczynę upadku socjalizmu.
3. Od samego początku w niekorzystnej pozycji znalazła się władza. Ona była bowiem głównym adresatem żądań ze strony „onych". Tymczasem władza niczego nie wytwarzała. Mogła co najwyżej pożyczać dla „onych" pieniądze i towary w kraju i za granicą. „Oni" musieli jednak te pożyczki spłacać. Apetyty „onych" były przy tym nie do zaspokojenia i rosły w miarę upływu czasu.
Tymczasem możliwości zaspokojenia tych żądań zwiększały się o wiele wolniej, zwłaszcza, gdy obniżała się dyscyplina pracy i rosło rozprężenie społeczne i polityczne. W Związku Radzieckim przeciwdziałano temu zjawisku przy pomocy terroru. W Polsce narzędzie to straciło na znaczeniu po październiku 1956 r., chociaż Gomułka parokrotnie starał się pokazać, że „władza" ma wciąż swoją moc. Niestety zawsze on na tym przegrywał i ostatecznie stracił tę władzę.
Edward Gierek postanowił odbrązowić władzę, argumentując, że niczego ona nie produkuje i niczego nie może dawać. Ale to mu nie pomogło. Rezygnując z terroru Gierek okazał się bezbronny wobec żądań „onych", zwłaszcza, że żądania te zwiększały się wraz z upływem czasu w postępie geometrycznym.
Gierek usiłował wesprzeć swoją pozycję polityczną przy pomocy różnego typu metod socjologicznych i politycznych. Ale to mu nie pomogło.
„Oni" nie docenili zaistniałych zmian w poziomie życia. Podwyżek dochodów realnych o połowę, zbudowania ogromnej ilości nowych mieszkań, dostępu do towarów, które w przeszłości były w Polsce nie osiągalne.
Osaczony przez „onych" z wewnątrz i zewnątrz Gierek musiał polec płacąc bardzo wysoką cenę. Dopiero po latach „oni" częściowo zrozumieli, że cenę tę powinien zapłacić ktoś inny.
4. Socjalizm miałby szanse w rywalizacji z innymi systemami społeczno-politycznymi, gdyby władza uzgadniała z „onymi" zasady funkcjonowania państwa nie zaś rozdzielać wypracowany dochód.
Pewne cechy takiego systemu posiada społeczna gospodarka rynkowa. Mam jednak wątpliwości na jakim etapie rozwoju społeczno-gospodarczego możnaby dyskutować z „onymi"

zasady funkcjonowania społecznej gospodarki.
Pewne doświadczenia mają kraje skandynawskie. Także Niemcy próbowali zastosować te zasady w praktyce. W obu przypadkach pojawiały się bariery, zwłaszcza wtedy, gdy w krajach sąsiedzkich stosowano inne rozwiązania, często nie mniej skuteczne.
5. Neoliberalizm odsunął na drugi plan dyskusje na temat gospodarki socjalistycznej. Ten sam los spotkał społeczną gospodarkę rynkową. Teraz jednak, gdy neoliberalizm dożywa swoich dni kontynuacja dyskusji systemowych jest nieunikniona.
6. Myślę, że Polska nigdy nie zbuduje sprawiedliwego ustroju, w tym ani socjalizmu, ani społecznej gospodarki rynkowej, o ile nie zmieni kryteriów wartości społecznej.
Miernikiem tej wartości nie może być „liberum veto", od wieków wytyczające kierunek zmian systemowych w naszym kraju. „Coś mi się nie podoba, więc protestuję; drugorzędne znaczenie mają skutki społeczne, ważne by moje „ja" było górą".
Rozpoczęliśmy tak myśleć i działać tuż po wojnie. Nie pomogły zabiegi kolejnych rządów usiłujących zapewnić społeczną zgodę, bez względu na to, czy były to zabiegi demokratyczne, czy też całkowicie sprzeczne z zasadami demokracji. O preteksty nie było trudno. „Władza" rządziła w sposób ułomny nie licząc się z innymi poglądami politycznymi. Metody autorytarne rządzenia stały się codziennością.
Do ich stosowania zachęcały sukcesy osiągane w walce z „władzą", czego przejawem stawały się kolejne zmiany na najwyższych szczeblach władzy.
Nic więc dziwnego, że szybko pojawiły się zinstytucjonalizowane formy walki z władzą. Jedna z ważniejszych był Komitet Obrony Robotników, a najważniejszą – związek zawodowy „Solidarność".
7. Doświadczenia obecnej władzy wskazują, że różne formy protestu społecznego przeciwko poczynaniom władzy stały się powszechne. Protest goni protest. Na szczęście nie kończą się one krwawo, ale czy może tak być w nieskończoność?
Wydaje się, że metoda ta nie jest najlepsza, czy w związku z tym sytuacja ustrojowa w Polsce jest beznadziejna?

Paweł Bożyk, *prof. dr hab., ekonomista, wykładowca akademicki, b. szef zespołu doradców E. Gierka.*